MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY.

Adres Redakcji „Myśli Narodowej": Zgoda 5, I piętro, tel. 275-11. Godziny przyjęć codziennie od 4—6 prócz niedziel i świąt. Adres Administracji: Zgoda 5, tel. 26-58

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Rok IV. Warszawa, 11 Października 1924 r. № 41.



Cena numeru 25 groszy.

POWRÓT DORIANA GRAYA.

„Time is the nurse and breeder of all good".
(„Czas" jest mamką i kwoczką wszystkiego dobrego).
Szekspir.

I.

Po miesięcznym pobycie w Genewie wraca do pałacu Brühloskiego wraz z całym orszakiem „the eksponent of polisch liberal foreign policy". Trzeba z góry przyznać mu z pewnym respektem, że napracował się ciężko a i sumiennie, że godność swą starał się traktować bardzo poważnie, że przygotował się do występów solidnie i że ten plan, który sobie nakreślił w miarę sił i możności wypełnił. Część tylko winy zatem spada na niego samego za to, że z tego wszystkiego właściwie nie tylko nic nie wynikło, ale że właśnie w tym miesiącu pozornych sukcesów Polski w Genewie, zbliżeń, za-

przyjaźnień, uznawań, gratulacji, oklasków, właśnie wydobyły się na powierzchnię życia politycznego te wszystkie groźne momenta, które nam w następnem pięcioleciu życie uprzykrzać będą. Ten piękny miesiąc, w którym pozornie było „o Polakach tak na świecie głośno", w którym Polska pozornie grała w Genewie tak wybitną rolę, w którym polskiego deklamatora tak pozornie oklaskiwano, można z dalszej perspektywy historycznej patrząc uznać właśnie za „smutnoje wremia" jeżeli się uwzględni te absolutnie już niezbite fakty, że w tym miesiącu poraz hierwszy Rosja bezczelnie wtrąciła się do Małopolski Wschodniej, Niemcy wystąpiły z pretensjami o Pomorze i część Górnego Śląska, kwestja wileńska znów wypłynęła na jaśń tak w Genewie jak i w angielskiej prasie, a dla wyszydzenia suwerenności polskiej część bałtyckiej floty rosyjskiej bez zapowiedzi wpłynęła na polskie wody. Oddają się bardzo naiwnym illuzjom ci co sądzą, że dzięki papierowi genewskiemu, Protokółowi z 2 Października, i dzięki czterem oracjom polskiego delegata i dzięki wiceprezesowaniu kilku panów w kilku komisjach, dzięki przekonaniu wreszcie niewierzącej i nieufnej Anglji, że Polska jest wskroś pacyfistyczną te trzy a raczej cztery tematy zejdą z wokandy i z afiszów agitacyjnych: Górny Śląsk, korytarz, Wschodnia Małopolska, Wilno. Właśnie dopiero wskutek tych pacyfistycznych zaklinań i zawikłań one dopiero wejdą, nie zaraz, nie teraz ale za kilka miesięcy, za pół roku, wejdą już śmielej i silnie. Old good Ramsay, Dawid Lloyd George, Henderson, Harrison, Hudleston, Garvin, Graham, Morel, Webster i również inni nasi „nowi przyjaciele" angielscy, uwalniający nas z „jarzma francuskiego", już tym wszystkim kwestjom groźnym dla nas wyrobili niejako prawo wiecznego obywatelstwa. Już te dezyderaty „reanneksji" są żywe i żywotne, bo zasiane w bujną odwetową glebę sąsiadów. Kuszenie Francji też się zaczęło i już będzie się toczyło dalej, cichsze i potulniejsze in puncto Górny Sląsk, bezczelne całkiem i zwodnicze, gdy będzie chodziło o Pomorze. Już teraz popękały wszystkie lody nienawiści i obojętności po obu brzegach Renu. Wysiadują w Paryżu Harden, Kossler, Gerlach, Breitscheid i inni „pacyfiści"; w Berlinie przemawia to Longuet, to prof. Buisson. Rozbrojenie moralne! Najpierw moralne. Już Edward Herr Jot (tak go piszą humorystyczne pisma niemieckie) tego samego dnia kiedy przyjmuje hrabiego Skrzyńskiego, tego samego zaraz dla uspokojenia radykalstwa przyjmuje i ambasadora niemieckiego von Hoescha. Rozbrojenie moralne!! Nie należy też nigdy zapominać o tem, że ten p. E. Herriot dwa lata temu był już w Sowdepji i potem o niej dość ciepło i obficie się rozpisywał. No i o tem że dzisiaj pracująca pod przewodem radykała senatora de Monzie (z żydówką rosyjską ożenionego) komisja dla ułożenia norm ustosunkowania między Francją a Związkiem Republik rosyjskich będzie wnet bardzo silny nacisk agitacyjny kładła na tą okoliczność ważką, że polska polityka już przed Genewą starała się wyemancyopwać z pod „jarzma"

francuskiego, że obecny minister spraw zagranicznych orjentował się w Europie z londyńska, o angielską prasę zabiegał, angielskie truizmy pacyfitycznie wypisywał i powtarzał.

Mało się też, bardzo mało, coraz mniej zajmuje nami już teraz prasa francuska. O wielkiej roli, jaką rzekomo delegacja polska odgrywała w Genewie przez miesiąc w minimalnych dawkach zdawano w paryskiej prasie relacje. Na sto pochlebnych notatek i dłuższych lub krótszych relacji o Beneszu przypada może jedna, może pięć wierszy o naszym Przyjemniaczku. Dusery wyplatane przez p. Skrzyńskiego Mac Donaldowi do reszty obruszyły tę prasę i oziębiły zresz tą jej bardzo letnie dla nas afekty. A tymczasem z angielskich pressów, reviewów, Heraldów i magasinów nadal zbierać można obfite pokłosie wyrzutów i zarzutów bolesnych i przykrych, o ile wogóle jeszcze ktoś tam gdzieś kiedyś Polską się interesuje. Nie należy przemilczać tego, że w kilka dni po mowie Mac Donalda Garvin w „Observerze“ jeszcze raz potwierdził, że „alluzja górnośląska miała celowy charakter“ i nie była żadnym błędem lub lapsusem. Organ labourzystów „Daily Herald" nadal Polskę ignoruje, a raz po razu nad Sowietami cieplej i dłużej się rozwodzi. Nie należy też przeoczać tego, że już po schlebiającej mowie p. Skrzyńskiego i po niby skonfudowaniu i zdespektowaniu Litwinów przypomniał „Daily Telegraph“ („Tajemnice Genewy“) znów Wilno, a Stephen Graham w „Timesie“ dość antypatycznie wyszydzał Polaków. Tacy są już i tacy pozostaną nasi „nowi przyjaciele“ angielscy. Zawsze muszą skoncentrować swoją antypatję na jednem państwie kontynentalnem w Europie; raz będzie to Holandja, raz Hiszpanja, co jakiś czas Francja, to znowu Rosja, to znowu Niemcy. Po wojnie europejskiej państwem, na którem skoncentrowała się animozja iron-eaterów jest Polska. Englisch policy is englisch trade. Polska w tem „trade" przeszkadza. Jak to rozbrajająco szczerze pisał ten Angur w „Fornightly Reviev":

— Stan rzeczy w Europie Wschodniej mógłby być uchwytnie polepszony, z wielką *dla nas korzyścią*, gdybyśmy podjęli poważny wysiłek wzdłuż linji Londyn—Berlin—Warszawa—Moskwa. Polska nie służy obecnie jako wiążące ogniwo między Niemcami i Rosją, ale jako zapora prawie nie do przebycia. Stwarza to stan napięcia groźny dla interesów pokoju (czytaj Anglji), a dogodny dla militarnych wpływów z zewnątrz. Gdyby ktoś zdołał przeprowadzić zbliżenie między Polską a Niemcami z jednej strony, a Polską i Rosją z drugiej strony, co wcale nie jest rzeczą niemożliwą, *korzyść dla naszej polityki* byłaby bardzo znaczna...

A jak to tym kuszeniom sekundował powiernik hr. Skrzyńskiego Austin Harrison („The Contemporary Reviev"):

„Polska jest benjaminkiem Francji. Kraj to bogaty z nadwyżką dla wywozu, w znacznej mierze słabo zaludniony, gospodarczo jednolicie czynny. A jednak? Skarbowość tego kraju doszła do rozstroju. Rząd jego silnie za Francją obstający, musiał być przekształcony. Już panować zaczyna w Polsce rozczarowanie. Na wszystkie strony słyszy się krytyki: Ocalcie nas od naszych przyjaciół... Jednem słowem Pol-

ska doszła do końca drogi jako giermek Francji... Polacy są teraz gotowi lub prawie gotowi do pokojowej polityki handlu i pojednania, chociaż to się może nie ujawni aż do chwili, gdy do władzy dojdzie silny nowy rząd z istotnem postanowieniem zerwania z dyplomatycznemi awanturami i pruskimi sposobami rządzenia..."

I ten „ktoś" Angurn i ten, co „krzyczał" Harrisonowi: „Ocalcie nas od naszych przyjaciół"! już się znalazł. „Polacy okazali się gotowi lub prawie gotowi do pokojowej polityki handlu..." Handel jednakże się nie zaczął, ale zaczęło się oziębienie przyjaźni z Francją, i flirt hr. Skrzyńskiego z angielską publicystyką przystępniejszą dla cudzoziemców. Dał zaś w rezultacie co? Mac Donalda wywleczenie G. Śląska przed areopagiem, reprezentującym 54 narodów i państw, wywleczenie przez Lloyd George'a sprawy W. Galicji i wywleczenie przez prasę angielską sprawy korytarza pomorskiego i Wilna. A w rezultacie dalszym co? Rozczarowany zaraz 6 września do swych nowych przyjaciół, w rezultacie rocznych „straconych zachodów miłości", wysłuchawszy „lapsusu" o G. Śląsku, jak niepyszny, jak zmyty, wraca p. Skrzyński na francuskie podwórko. I on „champion of polisch liberal foreign policy" z powrotem nakłada na siebie „jarzmo" starej francuskiej przyjaźni. Jako te endeki: „imperyalisty i militarysty" staje się znów „Janczarem" Francji i to Herriota. Jechał do Genewy w angielskim waterprofie, po tygodniu pobytu znów wdział paryski garnitur i płynął w ogonie komety francuskiej. Ani jednego politycznego nam Anglika nie skonwinkował. A choć mu ramolowaty kwakier lord Parmoore ręce ściskał, a prof. Murray bił brawo, to w Londynie, gdy się sami ze sobą znajdą w klubie zapewne o nim powiedzieć co najwyżej mogą: a good locking man! a splendid talker! a najpewniej: self-seeker!

My dziś tutaj atoli możemy sobie o nim pomówić nieco dłużej i szerzej i twardziej. Przez miesiąc cały zachowało się w Polsce rezerwę i rewerencję. Poszło hasło: po chrześcijańsku, przebaczyć, nie oko za oko, ząb za ząb. Niech się wygada. Nie przeszkadzać. Nie utrudniać. Nie pomniejszać „olbrzyma". Nie depopularyzować arcyhrabiego w kraju, podczas gdy on tam z takim mozołem reprezentuje nas przed sądem przysięgłych państw. I w myśl tego hasła: w rękawiczkach i w półtonach, w półsłówkach. Skorzystała z tego nahalna, niepoczytalna, arogancka i nie ściśle bezinteresowna reklama żydowska, którą nasz Carl of Lodomerry sobie zorganizował z panów Rosnera, Numberga, Auerbacha („A" w Kurjerze Warszawskim) Rettingera, Grossterna, Loevenherza, Wassercukra; w Genewie też znalazł się i osławiony kubańczyk, Fryze, no i oczywiście dr. Antoni Beaupré z „Czasu" leciwa „dziewczynka do wszystkiego" wczoraj nadstawiająca się Hindenburgowi, dziś również wdzięcząca się do Herriota. Tamtam reklamy przez tych Żargonautów wybijany przeszedł w hałaśliwości i bezczelności swojej wszystkie granice przyzwoitości. Opłaciły się koszta zapewne, ale młode żydki i stare mechesy

stanowczo w adoracji przeholowały. Telegramy p. Auerbacha (Aubacqua) bywały zgoła humorystyczne. Atoli w stolicy Analfabeocji taki murzyński jazzband nie tylko nie raził ale zrobił swoje. Gdy siedmiu żydków różnego wieku i maści partyjnej w siedmiu pismach dzień w dzień albo dwa razy na dzień nieznużenie, niezmordowanie, z zaciekłością i zapamiętałością semicką przez cały miesiąc będzie powtarzało: sukcesy! sukcesy! sukcesy! byle tylko tymi sukcesami dobić antysemickich endeków i ich „łacinę, dziecinę i pierzynę“ zagrzebać ryczałtem, to w końcu swego dokonają, tembardziej gdy Sarmaty śpią i chrapią aż się echo rozlega... Takie same Rosnery i Grossterny wszędzie narzucają światu Einsteina, Woronowa (żyd z Kijowa) Bergsona, Freunda, Charlie Chaplina, Jackie Coogana; czasem z litości puszczają na rynek znakomitości Polę Negri, czasem na miejsce Askenazego puszczą i arcyhrabiego. I wtedy już w dwa miesiące z galicyjskiego chowu przyjemniaczka politycznego, z wideńskiego goga, gigerla, salonnarda robią dyplomatycznego poważnego męża stanu, the exponent of polisch liberal foreign policy. Jak mieliśmy kilka lat z łaski tych i innnych piór żydowskich legendę o wielkim wodzu militarnym, tak teraz mamy gotów już myt o genialnym mężu stanu i pacyfiście. I trzeba będzie bardzo nową i drucianą miotłę wziąć w ręce, żeby najpierw wymieść laury i kwiecie papierowe rzucane pod hermę tego Aleksandra a potem i hermę z salon carrè przenieść do westibulu. Najnahalniejszy i najbardziej prowokujący w tym chórze synagogalnym był wideński hofrat Rosner kantor zziajany, zgorączkowany i zapieniony wprost od gorączkowej służby dla Cacanka Milusińskiego.

Kto tylko lekko gdzieś wyrwał się z pewnym sceptycyzmem, wraz któryś z oberpolaków Kurjera Polskiego odsądzał go od czci, wiary i Polski, p. Grostern przezywał zdrajcą, a p. Rosner odsyłał do domu warjatów, a Wassercymes cytował Skargę. „Polska przestała być klientem Ligi! Pierwszy raz Polska przestała być klientem Ligi! powtarzał z pychą laureatus Stańczykowskiego Ochsfordu, a za nim suto subwencjonowana plejada wynajętych adorantów. Aż wreszcie tak sterroryzowano zaspaną prasę, tak zasuggerowano opinję, wyzyskując kurtuazję i rezerwę sceptyków, że już i cała opozycja dała się zagłuszyć, zagadać, omotać i omamieć.

Meetingowy salonjongleur, sypiący z rękawa komplementami, duserami, superlatywami i słodyczami na wszystkie strony, płytki, powierzchowny i efekciarski arcysnob demokratyczności, kokietujący modnymi truizmami i banałami, typowy prachtegzemplarz krakauerskiego „padamdonóżka", blada kopja i odmiana parafjalna „wielkiego" Caillaux, jednodniowy tryumfator, który w Genewie (jak teraz dopiero prawdę się mówi) nie zrobił w zestawieniu z Beneszem czy Politisem żadnego poważnego wrażenia, na którego mowie nie byli obecni ani Mac Donald, ani Herriot, którego żegnający i dziękujący assamblowi Hymans pominął wyliczając i dziękując

wszystkim ważnym, którego oracje cała prasa zagraniczna zbywała bagatelizująco, który interwiewowany był tylko przez prasę brukową (Wiener Journal i Pesti Hirlap) a sam drukował swe ekspektoracje nawet nie w „Ere Nouvelle" a w nieczytanej nigdzie „Europe Nouvelle", że ten jednem słowem rozdęty reklamą krakowski nowy „zielony balonik", wraca do Warszawy jako wielki „negotiorum gestor", vir illustris, europejska capatitas i serjo mąż stanu, jako jakiś godny następca Wielopolskich, Dmowskich, Smolków, Gołuchowskich, Bilińskich. Danser frazesowy, posuwający się sprytnie po posadzkach tylko wedle jednej maksymy: „pas d'ennemis a gauche", pasowany na indywidualność polityczną tylko na tle wyjątkowego impassu „pierzyny, dzieciny i łaciny" utrzymał się na zawrotnej wyżynie tem, że z dnia na dzień, wyparłszy się swego anglikańskiego wyznania politycznego bezceremonjalnie i echt po krakowsku eskamotował kolejno wszystkie punkty programu swych antagonistów. I jest w tym Cacanku to tylko pozytywnie warte, co jest z endeczczyzny (powrót do Paryża, zwrot ku Czechom), a to co z niego samego to jest bluff demokratyczności, fanfaronada frazesowa przymilanie się (mocno jakimś homosexualizmem trącące) kompletny narodowy indyferentyzm, przyczem trzeba to przyznać pracowitość, aktywność i twardy upór, jaki u nas mają tylko lodomeryjscy karjerowicze i arriwiści. Dlatego też zachwycają się nim meteki, mechesy, żydy i Niemcy (Oberschlesischer Courrier, Danziger Zeitung, Lodzer Freie Presse, Neue Lodzer Zeitung, Lodzer Volkszeitung, berlińska Boersen-Zeitung, Wiener Journal) węsząc, że przy takim elastycznym ablegerze N. K. N., zapadającym chronicznie na „albionitis progressiva" może i bez wojny przyjść do okrojenia kresów i „rektyfikacji" granic. Zachwyca się też swym Telemakiem i stary lokajski Mentor i Mendax „Czas" i to temsamem piórem p. Beauprego który Hindenburga zapraszał do Krakowa i cieszył z zatopienia francuskiego torpedowca „Curie" przez austrjacką marynarkę! Ponoć nawet i J. Paderewskiego zdołał sobie skokietować w Genewie nasz Dorian Gray earl of Lodomerry odprowadzaniem do drzwi, podsadzaniem do karety, reweransami, pochlebstwami i padam do nóżkiem.

Może w takim więc razie jeden dysonans w symfonji adoracji się przyda, skoro modne symfonje roją się nawet od dysonansów. Są tacy, którym ten krakowski Sonta'gskind i blageurer niczem jeszcze nie zaimponował. Na zmianę politycznego kursu w Anglji wobec nas nasz „radykalny" comte Mirabeau czy Mirobeaubo nie wpłynął gdyż w zestawieniu z wielorybem jest jętką jednodniówką. Prasie paryskiej i polskiej obiecywał, że będzie dążył do rozciągnięcia traktatów mniejszościowych i na inne państwa więc i na Niemcy a w tym kierunku ani paluszkiem nie ruszył. To raz. W otrzymaniu przez Polskę stałego miejsca w Radzie Ligi na wszelki wypadek, gdyby Niemcy weszli i miejsce w Radzie stałe dostali, ani jednego kroku nie zrobił, (choć już Brazylja i Hiszpanja

o to się upomniały). To dwa. O wprowadzeniu „Komisji Mieszanych” w województwach pomorskiem i poznańskiem w mowie swojej 10 września, nieprzystojnie zblagował, co wcześniej czy później na jaw wyjdzie. To trzy. Przez niego Ukraińcy będą się już domagali bezwzględnie uniwersytetu we Lwowie i nie zgodzą się nigdzie indziej. To cztery. Dzięki jego mydłkowatej elegancji albo górnośląska albo pomorsko-gdańska kwestja jeszcze tej zimy wrócą na zielone sukno stołu, przy którym debaty z Niemcami toczyć się będą. To pięć.

Z tej racji to nie jest idealny dla nas minister spraw zagranicznych na takie czasy, kiedy Anglia systematycznie rozpoczęła już „circling“ okrążanie Polski...

Sądząc z prasy, z głosów prasy, z nikłych głosów prasy zagranicznej w Genewie zrobił p. A. Skrzyński wrażenie przelotne, nijakie, żadne. W zestawieniu choćby z niejakim Politisem z małego narodku greckiego, ten as i tuz naszej lewicy jest fikcją, jest cieniem, jest kimś, przy którego mowach czasem się klaszcze, ale czasem pono ziewa, o którym się na drugi dzień zapomina, czemś, o czem się nie mówi... Niestety, nie można go też jeszcze zestawiać w równej linji z Beneszem, który wedle relacji różnych Aubaków i bobaków „monotonnie sucho, bez efektu czytał swoje mowy; stale „niepozornym” nazywany. Benesza mów atoli słuchali i Mac Donald i Herriot, jego na pierwszem miejscu, zamykając sesję tegoroczną, postawił żegnający się z assemblem p. Hymans. Niepozorny. Nasz arcyhrabia jest „pozorny”, recytuje na pamięć najprześliczniejszą francuszczyzną swoje pacyfiki i demokracje, ale konkety poważnej żadnej nie zrobił. Raczej jako curiosum.

Europa Zachodnia bowiem szanuje i estymuje sędziwego lorda Greya, ale do mężczyzn typu Doriana Graya, jako mężów stanu, nigdy nie ma i nie będzie miała wielkiego przekonania. I my jej tego nie narzucimy.

(D. n.). *Adolf Nowaczyński.*

OPTYMIZM W POLITYCE.

Nie trudno spostrzec, że konferencja londyńska nie zadowolniła nikogo. Nawet Niemcy udają niezadowolonych, nawet w Anglji spostrzeżono, że rozwiązano Niemcom ręce. Niema wprawdzie obawy aby armja niemiecka wylądowała w Anglji—i nie o to też Niemcom na razie chodzi, — ale podstawy przemysłu i handlu W. Brytanji są, może w niedalekiej przyszłości, poważnie zagrożone.

Nowa zawierucha wojenna, jeśli się jej nie zażegna różnemi gwarancjami, co jest rzeczą wątpliwą, wybuchnąć musi od wschodu i przeniesie się na zachód bardzo łatwo. Nastrój stosunków politycznych w Europie jest nawet bardzo wojowniczy z powodu pogróżek, jakiemi przepełniona jest pra-

sa niemiecka. Bardzo groźne słówko „rewanż“, odwet unosi się w powietrzu, a echo leci od Berlina na Zachód do granic Alzacji i Lotaryngji, na wschód po Warszawę i Czarne morze. Echom berlińskim wtórują bolszewicy z Moskwy. Wszystko to dowodzi że zarówno w Berlinie jak i Moskwie panuje nastrój nerwowy, że do równowagi politycznej jeszcze daleko, że tu i tam niechcą zrozumieć, że zwrot cudzej własności nie jest zgoła krzywdą wyrządzoną Niemcom i Rosji, lecz aktem sprawiedliwości.

Gdyby Anglja zagarnęła Niemcom Hannower, a Francja prowincje nadreńskie, nawet lord Curzon, nawet Lloyd George, nawet Mac-Donald uważałby to za krzywdę wyrządzoną Rzeszy Niemieckiej i narodowi niemieckiemu. Przedewszystkiem Niemcy podniósłszy hałas o gwałt, zabór i krzywdę, ale ani Niemcy ani Rosja, w osobach swoich przedstawicieli i kierowników niechcą uznać że podzieliwszy Polskę między siebie dopuścili się zbrodni przemocy. Zwrot zatem zabranych krajów—częściowy tylko, czem się jednak Polska zadowolniła — nie jest pokrzywdzeniem obu państw.

Wszelka zatem próba odwetu, mająca na celu powrót do stanu terytorjalnego przedwojennego, byłaby nowym gwałtem, a zatem nową wojną z następstwami wcale niezapowiadającemi uspokojenia Europy. Jakkolwiek mamy prawo spodziewać się że stan nerwowego napięcia minie, fałszywa duma narodowa uspokoi się i wróci do równowagi, ale nie można zapominać, że te same czynniki wywołują zawsze wojnę, że one wywołały poprzednią i nową wywołać mogą.

Ludzie optymistycznie usposobieni, którym się udało obserwować dzisiejsze społeczeństwo niemieckie na miejscu, mówią o powszechnej depresji moralnej w jakiej znajduje się naród cały. Nie można się temu zgoła dziwić. Zwracając Wielkopolskę i Pomorze Rzesza niemiecka utraciła swój szpichlerz zbożowy; zwracając część Śląska — utraciła wielką siłę, podpierającą przemysł państwowy. Nie mało zatem czasu minie zanim naród nowe źródła dochodowe zdobędzie. Jest zatem nie mały powód do depresji. Ale naród nie wypowiada wojny. Czyni to jego rząd, jego przewodnim środkiem do podniecenia ambicji narodowej jest prasa. Ona pracuje nad tem, ażeby depresję moralną zastąpić pragnieniem rychłej naprawy złego. Dzieje się to bez trudu, bo do pomocy tym czynnikom przychodzi charakter narodowy, drapieżny i chciwy u Niemców, lub bierny, dający się wyzyskiwać—jak u Rosjan.

Oto są te momenty, które mogą naród wyprowadzić z równowagi i zdenerwowany, podniecony, oddać pod kierunek ambitnych wichrzycieli.

Polityk w kombinacjach swoich musi uwzględniać charakter narodowy, a z jednej i drugiej strony spodziewać się niespodzianek. Przecież ostatnia wojna, wywołana przez Niemcy, była niczem innem jak chęcią zaboru, utorowaniem sobie

drogi do oceanu. Od czasów Fausta charakter Niemców w niczem nie zmienił się, z tą chyba różnicą, że nęcą ich nie skarby Rzymu, lecz bogata w metale krainy, gdzie mogliby znowu bezpiecznie kuć broń na Słowian.

Surmy wojenne, odzywające się niemal codziennie z prasy niemieckiej, nie są wcale zwiastunami pokoju. Nie można wątpić jakie kryją się zamiary za tem codziennem nawoływaniem do odwetu, to tylko jest rzeczą pewną, że trąby bojowe nie grają zwykle wojowniczo do spokojnej pracy. Gdybyśmy nawet przypuścili, że cała odwetowa kampanja prasy niemieckiej jest tylko momentem politycznym w celu wytargowania największych ulg w sprawie odszkodowań, to po za tym zamiarem kryje się jednak tyle żółci, tyle złośliwości i tak przezroczysta chęć odwetu, że prasa niedaremnie karmi temi chęciami naród niemiecki.

Wojna z Niemcami—to tylko kwestja czasu. Nie my i nie Francja ją wywoła, ale Niemcy. Nie tylko prawie cała opinia publiczna, politycy, a niewątpliwie i rząd Rzeszy, chociaż się z tem nie wypowiada głośno, ale także nowi przyjaciele Niemiec—z interesu—Anglicy, mówią zbyt głośno o rektyfikacji Traktatu Wersalskiego, który „skrzywdził“ Niemcy. O tem jak Niemcy krzywdzili innych mowy nie ma. Czegoż chcą Niemcy? Ni mniej ni więcej na razie jak skasowania dostępu Polsce do morza. Pierwsza próba zmiany granic na Wschodzie czy na Zachodzie stać się może początkiem wojny. Nie da się wprost pomyśleć, ażeby naród polskki, który w końcu 18-go wieku z garstką wojska z rozpaczą bronił się od chciwości zaborców, przyjął wyrok nowego podziału Polski teraz spokojnie.

Jak długo w Niemczech żyć będą niedobitki armji cesarskiej i Wilhelmowscy rycerze — Raubritterzy 20-go wieku — Ludendorfy i Hindenburgi, jak długo nieuspokoją się ich ambicje, nie wygaśnie pycha, tak długo wraz z rozmaitymi organizacjami wojskowemi, dziś istniejącymi, wisieć będzie nad Europą niebezpieczeństwo wojny, które utrudniać musi prawidłowe życie polityczne i gospodarcze Europy.

Rząd niemiecki sam uważa wojnę rewanżową za nieuniknioną, bo na wszelkie próby Ligi Narodów wprowadzenie paktu gwarantującego pokój, odpowiada wykrętną odmową.

Wobec tak naprężonych stosunków i nastrojów ze strony Niemiec, enuncjacja p. ministra Skrzyńskiego wobec Redakcji „Matin“ że „nieobawia się Niemców“ jest albo niezręcznem posunięciem politycznem, niedoceniającem obecnego położenia, albo ukłonem, bardzo nie porę i bez potrzeby, w stronę nieprzyjaciela, który ku nam wnet miecz wyostrzony wyciągnie.

Nie wychodziły wprawdzie z naszej strony żadne jałowe pogróżki wobec Niemiec, ale z tego nie wynika wcale potrzeba usypiania nas enuncjacjami pełnemi nieuzasadnionego optymizmu. Jest to bałamucenie zarówno polskiego społeczeństwa

jak i politycznych sfer „wielkich mocarstw", wcale zbyt życzliwie dla nas nieusposobionych i szukających zawsze winy — po naszej stronie. Optymizm tego rodzaju osłabia naszą czujność i energję a enuncjacje, wypowiadane w tym duchu publicznie, mogą dawać bardzo złe wyobrażenie o naszej przezorności.

Niechcemy wojny. Pragniemy spokojnej pracy i rozwoju, ale nie zakrywajmy oczu na niebezpieczeństwo złudzeniami, pełnemi politycznego krótkowidztwa.

Fr. Rawita-Gawroński.

NIECO Z ANGLJI I O ANGLICZANACH.

Joe Chamberlain:

„Wierzę w tę rasę największą z ras panujących, jakie ludzie kiedykolwiek widzieli, w rasę anglo-saksońską, dumną, stanowczą, ufną w siebie i upartą, nad którą ani klimat, ani żadna zmiana warunków władzy nie ma i która, nie wątpię o tem, czynnikiem będzie głównym przyszłej historji i cywilizacji świata. I wierzę w przyszłość tego imperjum, szerokiego jak świat (worldwide), o którem żaden Anglik mówić nie potrafi bez dreszczu entuzjazmu".

Cecil Rhodes:

„Służyć Bogu — to dla mnie trudzić się nad zamalowaniem jak największego kawałka mapy Afryki czerwoną angielską barwą" (what I think that He would like me to is to paint as much of the map of Africa british red as possible).

Angus Mac Neil:

„Wszelka kreatura zaczyna się od protoplazmy a kończy się na Angliku.

Sir John Pollok:

„Dopóki mocarstwa europejskie będą podzielone na grupy, a my będziemy w stanie jedną grupę przeciwstawiać drugiej, Wielka Brytanja może się nie obawiać o swoją potęgę".

Lord Beaconsfield (*Disraeli* [1]).

Czy nie moglibyśmy teraz z Niemcami zawrzeć traktat dla utrzymania status quo? Wtedy moglibyśmy mieć spokój o Konstantynopol, a Bismarck zbyłby się już raz swego najgorszego straszaka, t. j. ewentualnego aljansu Anglji i Francji i utraty swoich dwóch nowonabytych prowincji. Nie życzymy sobie przecież dalszego osłabienia Francji; ale kiedy była silniejszą dużo nam sprawiała zgryzoty (she gave us plenty of trouhle).

---

[1]) Listy do ministra spraw zagranicznych lorda Derby. Szósty tom biografji Beaconsfielda Monypenny'ego i Buckla, bardzo kwalifikuje się do studjowania dla naszej i new i jew-dyplomacji.

E. Kant:

„Naród angielski jako społeczność jest najszacowniejszym zespołem ludzkim w stosunku do samych siebie; ale jako państwo wobec innych państw jest zawsze najzgubniejszy, najgwałtowniejszy, najchciwszy władzy, najwięcej wojen wszczynający...“

„Anglik podróżuje tylko po to, aby mieć sposobność wszystkiem pogardzać...

„Dla swoich ziomków stawiają Anglicy wszelkie niewidziane u innych ludów zaklady dobroczynne. Ale obcy, który przypadkiem na tym gruncie się znalazł i w biedę popadł, może łatwo szczeznąć na kupie gnoju jako że nie jest Anglik a więc nie człowiek“.

Edward Boutmy:

„Anglicy mają dar budzenia ku sobie nienawiści we wszystkich narodach; wiedzą o tem i pysznią się tem“.

Wierni swemu wojowniczemu, zaborczemu instynktowi, patrzą na świat, jako na rozległą przestrzeń do zdobycia.

J. Reynald:

„Anglja przeżyła całe wieki w poczuciu bezpieczeństwa, które przeszkadza jej ujmować tę sprawę na podobieństwo innych narodów, narażonych na klęskę inwazji. Ze zwyczaju i z dążności swych nasi sprzymierzeńcy z poza kanału przyszli do przekonania, że ich krajowi przypadła w udziale rola arbitra i że słusznem jest gdy oni rozdzielają między inne narody wpływ i siłę w dozach, jakie sami uważają za odpowiednie“.

Alfred Fouillée:

„Kult dla Anglji nie jest kultem cnoty, lecz kultem potęgi i bogactwa angielskiego... Bogactwa Anglji rozrosły się dzięki pozycji geograficznej, która spowodowała to, że Anglik wcześniej od innych narodów zrozumiał, iż lepiej jest handlować niż wojować i rabować, wskutek tego wielki naród angielski wzniósł na wysokość kultu religijnego cześć dla złota. Nic w tem nowego nie było, stare to jest jak świat, ale jeśli bogacze byli zawsze i wszędzie przedmiotem czci, to nie zawsze i nie wszędzie czczono samą miłość bogactwa... Wyżej nad majątek ceniono szlachetność urodzenia i pozycję towarzyską, talent, cnotę, świętość. Miłość złota pociągnęła za sobą tryumf moralności utylitarnej: Utylitaryzm — oto znamię najcharakterystyczniejsze ducha anglo-saksońskiego“.

A. Tocqueville:

Sprawa, której powodzenie jest potrzebne dla Anglji, jest w oczach Anglika zawsze sprawą sprawiedliwości...

We Francji często popełnialiśmy w polityce rzeczy niesprawiedliwe, lecz niesprawiedliwości ich nie zasłaniała przed nami ich pożyteczność; niekiedy korzystaliśmy nawet z usług łotrów, łotrostwa ich jednak nie nazywaliśmy cnotą!...

Z zasady, że interes Anglji jest miarą sprawiedliwości, płynęła bezwzględność polityki angielskiej wobec wszystkiego, co jej na drodze stało: twarda i bezlitośna w tłumieniu buntów, obojętna na cierpienia i skargi tych, nad którymi panowała... Ona doprowadziła Indje do głodu, ona siłą pięści zmusiła Chiny do tolerowania wwozu opjum... Niby to wielcy koloniści na zewnątrz, nie zaznali oni powodzenia w Irlandji, a mieli czoło wystawić hasło: „it is no felony to kill an Irishman“.

Adolf Jellinek:

„Anglicy są bliscy żydom przez swój zmysł praktyczno-realny, prowadzący do handlu i dzielności w interesach oraz przez swoje pojęcie prawa, polegające na tem, że sprężyną rozwoju nie jest zwycięstwo teoretyczne zasady, lecz są nią nakazane wymagania życia. Więc łączność z tym, co już zrobione, a nie tabula rasa, budowanie nowego gmachu. Zresztą spokojna, zimna, wymierzona istota Anglika stanowi ostre przeciwieństwo z ruchliwością żydowską, z patosem i hyperboliczną naturą żydowską“.

Henryk Heine (*30 rozdział: „Italien“*).

Porównać pod względem wolnościowym Anglję z Rosją, to i najbardziej zakłopotany nie długo będzie się wahał czyją wziąć stronę. Wolność w Anglji wyszła z historycznych wydarzeń, w Rosji z zasad. Jak te wydarzenia same, tak też i te rezultaty noszą znamię średniowiecza. Cała Anglja skostniała w instytucjach domagających się odmłodzenia, średniowiecznych, za którymi oszańcowała się arystokracja i czeka na śmiertelny bój.

Te zasady atoli, z których rosyjska wolność powstała a raczej codzień się szerzej rozwija, to są liberalne idee naszych najnowszych czasów (sic!); ruski rząd jest przepojony temi ideami, jego absolutyzm nieograniczony jest raczej dyktaturą konieczną do wprowadzenia tych idei w życie; ten rząd nie ma swych korzeni w feudalizmie i klerykalizmie, on wprost walczy z przewagą szlachty i kleru. Już Katarzyna ograniczyła potęgę kościoła a ruska szlachta powstawała przez zasługi dla państwa. Rosja jest państwem demokratycznem a jabym je nazwał nawet chrześcijańskiem, gdybym chciał użyć tego słowa często nadużywanego w jego najsłodszem obywatelsko światowem znaczeniu (weltburgerlichen Sinne) a to z tej racji głównie, że Rosjanie już przez olbrzymiość swego państwa są wolni od ciasnoty pogańskiego nacjonalizmu, oni są kosmopolitami a przynajmniej w szóstej części kosmopolitami, bo Rosja zawiera przecież jedną szóstą część globu ziemskiego...

STYL MUSSOLINIEGO.

(We wrześniu r. 1923).

„Zabraniam Lidze decydowania w tym sporze i oświadczam, iż gdyby Liga chciała Włochom dawać swe genewskie nauczki, wyjdziemy z Ligi, trzasnąwszy drzwiami”.

(Z mowy w Badia San Salvatore we wrześniu 1924 do górników).

„Naród to rzecz realna, to wy! Pomnóżcie siebie aż do wysokości imponującej 40 miljonów Włochów, posiadających wspólny język, wspólny obyczaj, tę samą krew, to samo przeznaczenie, te same interesy: to jest Naród, wielkość realna. Należy ją szanować“.

„Faszyzm uczy podporządkowania interesów indywidualnych interesom kategorji, interesom Narodu”.

„Ale dlaczegóżby faszyzm miał być przeciwny robotnikom? Dlaczego? Czy potraficie mi to wytłumaczyć? Przedewszystkiem wy jesteście Włosi, a ja oświadczam, że przedewszystkiem kocham Włochów, a potem zachowuję trochę sympatji dla wszystkich innych ludów na ziemi. Powtóre wy jesteście pracownikami, t. j. ludźmi, którzy wytwarzają, pracują i przymnażają bogactwa Narodowi... Niema zatem żadnego powodu, by faszyzm nie wyciągał do pracującego ludu bratniej dłoni, tak partja, jak rząd. Wasza obecność tu, wasz entuzjazm dowodzą, że was nie dotknęły bezmyślne wątpliwości. Wy czujecie, iż faszyzm jest potężny i że rząd ugruntowany jest, jak dąb na skale.“

„Biada temu, kto przekracza pewne granice. Pracodawcy nie powinni pragnąć, by ich podwładni żyli w niedostatku i biedzie. Nie leży to ani w ich interesie, ani w interesie narodu. Z drugiej strony pracownicy nie powinni żądać od przemysłu tego, czemu przemysł sprostać nie może. Dopiero od lat trzech mówi się w ten sposób we Włoszech, a już istnieją fakty stwierdzające znaczny postęp w tym kierunku“.

„Mogę was zapewnić, że krzyki przeciwników, chociaż są dokuczliwe, ale nieszkodliwe. Cała opozycja razem wzięta jest bezsilna. Mógłbym powiedzieć tak jak Bismarck, ale nie chcę; „cała opozycja nie jest warta kości jednego grenadjera„. W dzień, kiedy opozycja przestanie szemrać i przejdzie od słów do czynu, wytłuczemy z niej słomę na podściółkę dla naszych czarnych koszul w ich obozach. Słowa te mówię nie po to, aby wzniecić na naszym półwyspie ogień wojny domowej, a przeciwnie raz jeszcze powtarzam dawną obietnicę: chcemy dać narodowi włoskiemu pokój”!

TOMASZ MANN i „LEO“ BELMONT.

Tomasz Mann: „Tonio Kröger” przełożył „Leo“ Belmont, Warszawa 1923, nakład B. Rudzkiego.

Nie jestem zwolennikiem Niemców, ale — przyznaję się — jestem miłośnikiem niektórych arcydzieł literatury niemieckiej i zdaniem mojem literatura ta jednak zamało znana jest w Polsce, a przynajmniej w b. zaborze rosyjskim, bo za mało była tłomaczona. Wynikało to stąd, że dwie inne dzielnice czytały, musiały czytać. literaturę tę w oryginale, przekład zatem nie rokował dużego zbytu.

Obecnie stosunki się zmieniły, toteż dobrze się stało, że firma B. Rudzkiego przystąpiła do przekładu utworów Tomasza Manna je-

dnego z najlepszych powieściopisarzy niemieckich, piewcy morza i uroku starych miast hanzeatyckich. Przekład p. Belmonta jest jednak tak marny, że powieść miejscami mało jest zrozumiała, a miejscami wywiera wprost komiczne wrażenie. Dla przykładu parę ustępów:

„Tam są takie miejsca (powiada młody entuzjasta Tonio po przeczytaniu Don Karlosa — musisz je przeczytać — tak piękne, że to człowieka *pcha*, aż w nim *trzaska*" (str. 16).

„Dzień dobry Zumertal — rzekł Janek — Ja *trochę przechadzam się* z Krögerem" (str. 18).

Baletmistrz Knaak ma zdaniem p. Belmonta „kare" oczy: „Jego *kare* oczy spoglądały omdlewająco szczęśliwie na *piękność ich właściciela* (str. 26).

„Rozległa posadzka, wyłożona wielkiemi czworograniastemi *plastrami z kamienia*, głucho dźwięczała pod jego krokami" (str. 83). *Steinpflaster* musi być także po polsku *plaster?* Może wystarczy płyta?

„Ale nie było tu już dawnych wielkich szaf i *rzniętych* komód" (str. 83). U nas *rzniętych* komód też już niema, ale i nigdy nie było.

W Kopenhadze „pełen poszanowania zapatrzył się na kolumny *kościoła kobiet*" (str. 103). Frauenkirche — po polsku kościół Marjacki.

Słowem — język i styl przekładu co krok objawia indywidualność i — pochodzenie tłomacza Blumenthala. Czy nie szkoda Manna?

mł.

CO MÓWIŁ ŻYD MODIGLIANI.

(w rozmowie z genewskim korespondentem Echa W. p. de la Maziere)

— Co pan myśli o żądaniach Breitscheida? — zapytałem.

— Granice wytknięte po wojnie w wielu wypadkach są niesłuszne i trudne do utrzymania.

— Naprzykład?

Przedewszystkiem Gdańsk — to niemieckie miasto, a korytarz gdański oddziela od ojczyzny niemców z Prus Wschodnich. To jest niesprawiedliwość.

— Ale w korytarzu mieszka ludność polska.

— Być może, ale w obecnej sytuacji Gdańsk jest w nędzy i nie może się utrzymać.

— Gdańsk utrzymuje się z handlu Polski i od dobrych stosunków z nią zależy jego dobrobyt.

— Gdańsk powinien mieć przydzielone sobie takie terytorjum, któreby umożliwiło mu egzystencję, niezależnie od dochodów portowych.

— Więc pan zupełnie w tej sprawie podziela poglądy Breitscheida.

— Podzielam jego opinję, że korytarz jest utrudnieniem życia państwu niemieckiemu i Prusom, że należy te utrudnienia znieść, a wiem, że Gdańsk jest miastem niemieckiem.

— A sprawa Górnego Śląska?

— Godzę się z Mac Donaldem, że rozstrzygnięcie górnośląskie było wielkim błędem.

— A cóżby pan uczynił z Górnym Śląskiem?

— Trzeba było zrobić zeń autonomiczną, samodzielną jednostkę i dać mu żyć bez dzielenia na dwie części. Ten podział to nonsens gospodarczy.

— I sądzi pan, że takie „państwo śląskie" mogłoby samodzielnie egzystować?

— Gdyby się nie mogło utrzymać można by je sfederować.

— Z kim?

— Choćby z Niemcami.

— Dlaczego nie z Polską.

— Bo Niemcy silniejsze ekonomicznie, lepiejby mogły go wykorzystać.

Tak mówił włoski socjalista, ale żyd, tak zaciekły wróg faszyzmu, jak nasz archigudłaj Josyfon Wasserzug.

Edward Herriot o Carach i Caracie.

(Z odczytu w Paryżu wygłoszonego w r. 1916 na przyjęciu delegacji rosyjskiej).

„Zjawili się carowie, których słusznie nazwano zbieraczami ziemi rosyjskiej według trafnego wyrażenia. Wypierając krok za krokiem najeźdzcę wydarli kawałek po kawałku, wszystkie cząstki, które zeszyte potem tworzą imperjalny płaszcz Swiętej Rosji.

Od tego czasu, czy to dzięki Iwanowi Groźnemu, czy to Piotrowi Wielkiemu czy to Katarzynie II-ej, organizm wspaniały i zdrowy, nie przestał rosnąć, zdobywać, zajmować”.

„Pomiędzy armją, i narodem, który pracuje, dokonuje się zjednoczenie przedewszystkiem we wzniosłej osobie cara... W każdej chwili uosabiał on duszę narodową i nawewnątrz jak i na zewnątrz osłaniał ją z mocną lojalnością, która nakazuje podziw i wywołuje szacunek”.

WASZ NAJWIĘKSZY „PRZYJACIEL“!

„Lloyd George jest organiczną częścią radości i smutku żydów... Jest naszym największym przyjacielem i jako premjer nieraz to ujawniał. Jak daleko zaszło jego sprzyjanie żydom, widzieć można z tego, że podniósł Żyda na stanowisko wicekróla Indyj, że powierzył Żydowi zarząd Palestyną i że pomimo ataków z kół antysemickich, bardzo chętnie przebywał w kołach żydowskich. Żydzi byli jego doradcami“.

(Lemberger Tagblatt nr. 236. 1922.)

„Żydzi mają w Mac Donaldzie takiego samego gorącego przyjaciela jak i w Lloyd Georg'u. Jest on tak samo obrońcą narodowej siedziby żydowskiej. Sam był w Palestynie i w mistrzowski sposób opisał swe wrażenia broniąc żydów i polityki sjonistycznej”.

(Warszawski „Nasz Przegląd” w Styczniu, w artykule o rezultacie wyborów angielskich)

(Z artykułów Lloyd George'a w „Daily Chronicle”).

W Europie wschodniej widzimy, że pewne „rozstrzygnięcia” wytwarzają tarcia i uczucia nienawiści. Gdy układ anglo-rosyjski został podpisany w ang. min. spraw zagranicznych, przywódca delegacji sowieckiej Rakowski odczytał oświadczenie rządu swego o postanowieniach terytorjalnych rozmaitych traktatów pokojowych. Zastraszająca to była zapowiedź! Brzmienie tej zapowiedzi nie zostało odczytane ale można bez trudności odgadnąć jej główne zarysy. Rosja *nie jest zadowolona z granic narzuconych jej przez pokój ryski,* tudzież z aneksji Besarabji.

Pokój ryski oddaje Polsce obszary na Białorusi z ludnością, której większość jest rosyjska według języka, wyznania, pochodzenia i tradycji.

„Gdyby doszło do wojny między Niemcami a Francją, jedno słowo Rosji wystarczy, aby trzech z pomiędzy tych czterech nowych aljantów zneutralizować. A gdyby nawet Rosja pozostała niema, żaden polski

czesko-słowacki albo rumuński mąż stanu nie dałby do rozporządzenia swoich wojsk na inwazję do Niemiec, bo wszyscy oni wiedzą dobrze, jak potężne (!) rosyjskie wojsko stoi po drugiej stronie ich niezapewnionych (!) granic. Rosja chce mieć znowu Bessarabję, a Rumunja nie chce jej oddać. *Polska musi o Wilnie, Galicji i o swoim kawałku Białej Rusi myśleć, bo Rosja jest mało uradowana* (!), widząc te terytorja w polskich rękach. Jakiż byłby skutek, gdyby Polska na żądanie francuskiego sztabu generalnego kazała swoim żołnierzom wmaszerować do Niemiec? Reszta jej armji powróciłaby do zmniejszonej ojczyzny". (!)

„Polacy, Czesi, Słowianie w południowych i Rumuni we wschodnich krajach starej Austrji (!) przez pomoc sojuszników Francji *bez własnych wielkich wysiłków i ofiar odzyskali swoje państwowe prawa*. Przed trzema laty był inny spór, który naruszał harmonję narodów — podział *Górnego Śląska*. Briand i ja zgodziliśmy się, by to uciążliwe powikłanie przekazać do rozwiązania Lidze Narodów. Jest powszechnie znanem, że Liga Narodów postąpiła w taki sposób, który zachwiał zaufaniem w jej bezstronność (!). Mac Donald zlekka poruszył sprawę tego niefortunnego (!) wyroku w swej mowie genewskiej. Nie ulega wątpliwości, że sposób, w jaki ten wyrok został doprowadzony do skutku, zadał powadze Ligi cios, od którego ona się dopiero po latach zdrowej działalności zdoła wyleczyć. Podczas, gdy Brytanja podówczas stała na boku, nie czyniąc żadnego wysiłku w kierunku wpływania na trybunał, Francja rzuciła całą swą wagę i powagę przeciw Niemcom na szalę, i zapomocą rozmaitych narzędzi, które zawsze posiada pod ręką, ażeby przeprowadzać ukradkiem projekty, których sama nie chce podejmować, zmusiła rozjemców do fatalnego i złośliwego rozstrzygnięcia (!), które jeszcze w ciągu wielu lat będzie źródłem niebezpieczeństw dla pokoju europejskiego.

Rząd rosyjski przyjął do wiadomości znaczenie wyroku śląskiego i ciągłych porażek Ligi w kierunku stłumienia postępowań zaczepnych Polski. Rosja jest przekonana, że Francja, Polska i Czechosłowacja wykorzystują Ligę dla własnych celów. Stąd lekceważenie, z jakiem rosyjskie ministerstwo spraw zagranicznych traktuje tę instytucję. Niemcy żywią nieufność do Ligi z natury rzeczy. Z powodu wyroku górnośląskiego Niemcy dawniej nie chciały przystąpić do Ligi, jakkolwiek mogły mieć poparcie Anglji i Włoch.

„Przed dwoma lub trzema laty — rząd brytyjski zaproponował całkiem formalnie, że poprze wszelki wniosek Niemiec o przyjęcie ich do Ligi narodów i do rady tejże Ligi, przyczem i Włochy obiecały swe współdziałanie. Gdyby taki wniosek został postawiony, to niema wątpliwości, że Niemcy byłyby podówczas przyjęte. Ale kanclerz niemiecki zakomunikował mi w Genui że opinja niemiecka tak jest rozgoryczona z powodu wyroku rozjemczego o Górnym Śląsku, że niema on odwagi złożenia takiego wniosku".

Tak, to wasz przyjaciel największy!

Pren. kwart. **3 zł.** Zagranicą kwart. **5 zł.**
Ceny ogłoszeń: 1 str. za tekstem **100 zł.** Konto cz. w P. K. O. № 3105
Skrzynka poczt. Nr. 150. — Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem.

Redaktor i wydawca: STANISŁAW WŁODEK.
Godziny przyjęć: codziennie od 4—6 prócz niedziel i świąt.

Zakłady Drukarskie F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Warecka 15.